

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 4
(1603)
1997

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● KWIECIEŃ ● CENA 90 gr



„Ja jestem dobrym Pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce”

(J 10, 14-15)

DOBRY PASTERZ

„Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; «najemnik ucieka», dlatego że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10, 11-16).

W Janowej Ewangelii Jezus często rozpoczyna swoje mowy od zwrotu: „Ja jestem”. W ten sposób Jezus pragnie podkreślić swoje postanie jako objawienie. Formuła ta zapisana w czasie teraźniejszym, wskazuje na wartość trwałą; ten, kto mówi: *Ja jestem*, jest ponadczasowy i ponadprzestrzenny. *Ja jestem* oznacza w Ewangelii Jana, że Bóg objawia się w Chrystusie, że Bóg poprzez Niego jest obecny wśród ludzi.

Ja jestem dobrym pasterzem. Ta wypowiedź o dobrym pasterzu, której treścią jest pasterz i jego stado, to często spotykany obraz w Starym Testamencie. Żydzi wyobrażali sobie Boga jako Pasterza. Wprawdzie nie nadawali Mu tego tytułu, ale w ich świadomości spełniał on funkcję pasterza w stosunku do narodu wybranego. Stado stanowi Jego własność. On więc idzie przed nimi i prowadzi ich na pastwisko. On chroni swoje stado, On zgromadza owce, On słabe owce nosi na swych ramionach.

Wszystkie owce stanowią własność dobrego pasterza-Jezusa. Przepowiedź podaje, że gdy Pasterz woła, owce słuchają Jego głosu, idą za Nim, bo znają Jego głos. Natomiast za obcymi pasterzami nie pójdą, bo nie znają ich głosu. Jezus podkreśla, że jest dobrym Pasterzem, mówi że On zna swoje owce, a one Jego znają, podobnie jak: „zna mnie Ojciec, a ja znam Ojca”. „Znajomość” już u Greków wyrażała nie tylko czynności intelektu. Do niej dochodziło się poprzez doświadczenia, poszukiwania i starania, których wynikiem było zarówno poznanie, jak i przyjaźń. W biblijnych tekstach znajomość wyraża osobiste związki z tym, którego się poznaje; przede wszystkim wyraża wzajemną przyjaźń i miłość, dzięki czemu ci, którzy się znają chętnie przebywają ze sobą, ufają sobie, a przez to jedno za drugim idzie, gotowi są nawet do poświęcenia, by tylko ich łączność nie została zerwana. Jezusa i wiernych łączy głęboka miłość, która skłania Go do oddania życia za swoje owce. Właśnie dobroć pasterza polega na tym, że daje życie za swoje owce, by im zapewnić pełne życie. W razie niebezpieczeństwa pasterz broni trzody niekiedy nawet z



narażeniem własnego życia. Na tym tle porównanie między prawdziwym pasterzem (właścicielem trzody) a najemnikiem, którego owce wcale nie obchodzą, nabiera specjalnego znaczenia. Pasterz jest zaangażowany, pełen troski i umiłowania trzody, natomiast najemnik nie ma żadnego wewnętrznego stosunku do powierzonych mu owiec; chodzi mu przede wszystkim o wynagrodzenie; nie więc dziwnego, że zawodzi w chwili niebezpieczeństwa. Ucieka, pozostawiając bezbronną trzodę.

Pozytywne cechy Jezusa jako dobrego pasterza, przede wszystkim przez przeciwstawienie złodziejowi i najemnikowi, bardzo mocno zostały tu uwidacznione. Owce znają głos dobrego pasterza. Głosu Jezusa słucha „każdy, kto jest z prawdy” (J 18, 37). To jest głos wszechwładny, bo dzięki niemu umarli zmartwychwstają: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą” (J 5, 25).

„Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają”. Treścią poznania Jezusa i wiernych jest jak wielka miłość, że skłania Go ona do złożenia życia za swoje owce i każe Mu pamiętać o obowiązku sprowadzenia także innych owiec oraz o złączenie ich wszystkich w jedno stado. „Mam też inne owce”. Jezus daje też im życie wieczne i nie pozwala, aby ktoś je wyrwał z Jego trzody. Dobry pasterz ofiarowuje swoje życie za wszystkie owce, także za te, które nie należały dotąd do narodu wybranego. Także spośród pogan Ojciec przyprowadzi Jezusowi wiernych, którzy się nawrócą na Jego słowo. Bo słuchanie w Ewangelii Jana oznacza zrozumienie treści wypowiedzianych słów i przede wszystkim przyjęcie jej treści za swoją oraz posłuszeństwo temu, co wyraża. Wierni nie tylko słuchają, co Jezus do

nich mówi, ale także wstuchują się w Jego słowa, starając się zapamiętać, a przede wszystkim wykonywać to, czego Jezus od nich żąda.

Cała bogata treść, która się mieści w słowie „poznać” (gr. ginoskei) wyraża stosunek Boga Ojca do Chrystusa i odwrotnie Chrystusa do Boga Ojca, ta zaś relacja jest wzorem i podstawą wzajemnych związków Jezusa i wiernych. Wynikiem tego zaś jest miłość Boga Ojca do Chrystusa. Bóg dał Chrystusowi nakaz, a równocześnie swobodę, Jezus więc mógł życie poświęcić, ale mógł też uczynić podobnie, jak to zrobił najemnik — uciec przed niebezpieczeństwem. Jeżeli On złożył swoje życie, uczynił to dobrowolnie. Na skutek tego Ojciec dał Jezusowi wszystkich, których On mógł nazwać swoimi owcami, to są zaś nie tylko ci, którzy dotychczas byli w pobliżu świątyni, ale także wszyscy inni, których dopiero trzeba do niej przyprowadzić.

Najbardziej pełna, jak się zdaje wypowiedź dotycząca Jezusa i roli jaką spełnia, mówi o tym, że On przyszedł, aby Jego owce miały życie. Wypowiedź ta wskazuje na to, kim jest Jezus, przypomina Wciele nie oraz cel Jego działalności. Chrystus ma własne owce, którymi są wierni, bo Bóg Mu ich dał, On jednak każdego z nich indywidualnie powołuje. On zna wszystkie owce i każdą z nich; wyrażone zostało przy tym bardzo wielkie bogactwo znaczeniowe mieszczące się w dwóch słowach wykorzystanych do oddania całego wzajemnego, najbardziej intymnego stosunku, który łączy Jezusa z wiernymi, a który nazwalibyśmy zjednoczeniem.

Prowadzenie owiec, to obraz, z którym łączy się wszystkie dalsze obrazy. Autor rozwinął go, ukazując, jak Jezus wyprowadził Kościół i wiernych z synagogi, kroczył na jego przedzie i prowadził wiernych na pastwisko, do zbawienia; jak drugą grupę owiec poprowadził także i złączył je z poprzednimi w jedno stado — Kościół.

Cała ta perykopa o dobrym pasterzu — głęboka i przesycona treścią teologiczną — kończy się słowami: „Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja Życie moje oddaję, aby je potem znów odzyskać. Nikt mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca” (J 10, 17-18).

W przypowieści o dobrym pasterzu centralną postacią jest Chrystus. On jest zjednoczony z Bogiem Ojcem, Jego też mocne więzy łączą z wiernymi. Cała zaś Jego działalność, zwłaszcza złożenie życia w ofierze, ma na celu z jednej strony posłuszeństwo Bogu Ojcu, a z drugiej odkupienie ludzi. Tak więc przypowieść o dobrym pasterzu można uważać za syntezę Janowej teologii, mającej chrystologiczne nastawienie.

Zwiastowanie Maryi

W dniu 7 kwietnia (w tym roku święto zostało przeniesione z 25 marca) Kościół przypomina nam scenę rozmowy Maryi z aniołem. Jest to znana scena, która zajmuje w dziejach zbawienia miejsce szczególne i zawiera w sobie nieprzebrane bogactwo treści. W tej scenie zawsze możemy znaleźć coś dla siebie. Przypomnijmy więc to wydarzenie:

„W szóstym miesiącu powstał Bóg, anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł podszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie on wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca.* Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego ostoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego.* Na to rzekła Maryja: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa!* (Łk 1, 26-38).

W tej scenie anioł zwraca się do Maryi po imieniu. Jest to sposób mówienia charakterystyczny dla Języka Biblii i oznacza **wybranie**. Imię zajmuje w Biblii miejsce szczególne, dotyka intymnej tożsamości, jest synonimem samej osoby; wskazuje na naturę osoby. Bóg dokonał dzieła stworzenia, nadając nazwy poszczególnym stworzeniom; określił, co jest dniem, a co nocą (Rdz 1, 3-10). Jeżeli imię jest synonimem samej osoby, to oddziałując na czyjeś imię tym samym dotyka się istoty danego człowieka. Natomiast zmieniać komuś imię — to znaczy obdarzać go nową osobowością. Dobry Pasterz zna po imieniu każdą ze swych owiec (J 10, 3).

A więc wymieniając czyjeś imię, dotyka się istoty człowieka. Anioł tutaj porusza tę intymność i dokonuje wybrania. Należy przy tym pamiętać, iż „anioł” nie jest określeniem natury, lecz funkcji: hebrajskie słowo *mal'ak*,



greckie *angelos*, oznaczają tyle co „wysłannik”. Aniołowie są „duchami przeznaczonymi do usługi, posłanymi na pomoc starającym się osiągnąć zbawienie” (Hbr 1, 14). Gdy ma być przekazane z nieba na ziemię jakieś nadnaturalne pouczenie, to właśnie oni są tymi tajemniczymi zwiastunami owej nowiny. Ale pouczenie aniołów mogą przyjąć tylko ci, którzy mają wiarę. Natomiast wiara wymaga rozbudowanego życia wewnętrznego, duchowego. Można więc powiedzieć — nawiązując do języka Biblii — że tylko ten może przyjąć wiarę, kto ma imię, kto w tym imieniu odnajduje swoją istotę, niepowtarzalność, a także godność. Tylko ktoś taki usłyszy głos anioła, który go wybrał spośród tylu ludzi na świecie.

Gdy mówimy o wyborze, to nieuchronnie pojawia się na horyzoncie doświadczenie wolności. Wszyscy jesteśmy głęboko o tym przekonani, że wolność to coś bardzo ważnego. A jednocześnie trudno jest nam odpowiedzieć na pytanie, co to jest wolność?

Oczywiście, nie chodzi tu o definicję wolności — tych nie brakuje — ale o doświadczenie wolności. Jean Paul Sartre pisał, że człowiek jest skazany na wolność. Skazany, tzn. ma tyle

50-lecie Kościoła św. Piotra i Pawła



◀ Ołtarz główny

czne są ślady upływu czasu, przez co mniej czytelne stawało się przesłanie, którym kierował się jego twórca, malarz szczeciński Philipp Ernst Eichner.

Tytułem dygresji, słówko o samym zabytku, którego dwóch świętych patronów kościoła postanowiono pozostawić nawet po wprowadzeniu Reformacji, aby nie czynić zamętu w dokumentach. W 1677 roku nie udało się im jednak ustrzec budowli przed zniszczeniem podczas oblężenia miasta przez wojska brandenburskie. Wówczas to zburzony został szczyt zachodni i sklepienie kościoła. Natychmiast przystąpiono do odbudowy, którą prowadził mistrz Jan Dawid Bürglin z Ulm. Przeciągnęła się ona aż do początków XVIII wieku. Ostatecznie — cytuję za p. Martą Poszumską — w 1702 roku cieśla Hans Kämerling wykonał drewniane pseudosklepienie z olbrzymim

i wtórującymi sobie na harfach, to część „najwyższa” obrazu, najbliższa ołtarza. Bogata część środkowa przedstawia Chrystusa na tronie z łukiem tęczy pod stopami. Widać tu cztery skrzydlate stwory, przypominające orła, człowieka, byka i lwa z czterema kołami opatrzonymi mnóstwem oczu (zdolność wszystkowiedzenia i stałej czujności, także element bojaźni bożej).

ludzki, kłębią się dzikie i domowe zwierzęta, bydło, psy. Z czarnego nieba sypią się błyskawice i płonące węgle. Zobrazowanie scen wizyjnych Apokalipsy i Sądu Ostatecznego zarezerwowane było dla stropu świątyni. Potęmatykę sięgano chętnie zwłaszcza w czasach burzliwych wojen, epidemii, zagłady. Był to więc swoisty *signum temporis*.



Barokowe obrazy z 1703 r. — Ernesta Eichnera z kościoła św. św. Piotra i Pawła

Skrzydła tych postaci wskazują na gotowość natychmiastowego wykonania Bożych rozkazów. Ta część plafonu, podobnie jak trzecia — ostatnia, budzi różne kontrowersje u swoich interpretatorów, o czym bardzo interesująco pisze p. Marta Poszumską w szkicu pt. *Chrześcijańskie upomnienie* (tom: *Szczecin na przestrzeni wieków*, Wyd. „13 Muz”, Szczecin 1995 r.).

Część trzecia przynosi wzięte z Apokalipsy przedstawienie Sądu Ostatecznego. Wokół wznoszących ręce do nieba leżących, stojących i upadających postaci

Szczeciński plafon posiada znaczne wartości artystyczne, jest malowany wytrawną ręką przez twórcę doskonale znającego zasady kompozycji. Dlatego warto zejść do kościoła przy pl. św. św. Piotra i Pawła i „wmyśleć się” w potężne malowidło. W chwili obecnej przeprowadzana jest jego konserwacja, część plafonu jest już odsłonięta. Bardzo zyskała na barwie i czytelności.

(O pracach zespołu konserwatorów — czytaj na str. 7)

* Jest to przedruk artykułu zamieszczonego w prasie szczecińskiej

W KOŚCIELE PW. ŚW.ŚW. PIOTRA I PAWŁA W SZCZECINIE*

Wielokrotnie zdarzało mi się wstąpić do kościółka pw. św. św. Piotra i Pawła, usytuowanego obecnie przy morderczej dlań Trasie Zamkowej, nie dlatego wcale, że jest on zabytkiem szczecińskim o najstarszym rodowodzie — fundacja w 1124 r. za czasów chrystianizacyjnej misji św. Ottona. Po prostu w jasny, słoneczny dzień lubiłem zatopić wzrok w precudnej urody trójdzielny malowidło wieńczącym strop kościoła, będącego obecnie świątynią parafii polskokatolickiej. Jest tam tyle szczegółów niosących biblijne treści, tyle wieloznaczności i zagadek, że zawsze znaleźć można sobie materiał do przemyśleń, będących wspólną odskocznią od przyziemnych spraw naszego ziemskiego padołu. Żałowałem jedynie, iż na olbrzymim plafonie (27 metrów długości, 3 metry szerokości) wido-

plafonem pośrodku. W 1703 r. zabrał się do pędzla mistrz Eichner. Wyjaśnić należy, że malowidła stanowiące element wystroju kościołów miały ściśle określoną hierarchię ważności miejsc i zarezerwowanych dla nich tematów. Pierwsze miejsce w owej hierarchii zajmował strop, będący odpowiednikiem nieba.

Kościół pw. św. św. Piotra i Pawła jest obecnie — po licznych przebudowaniach — budowlą ceglana, jednonawowa, sześcioprzęsłowa. Centralnym elementem drewnianego pseudosklepienia jest ów plafon biegnący wzdłuż osi kościoła przez wszystkie przęsła. Trzy części, z których skomponowany jest obraz, powiązane są ze sobą tematycznie. Baranek na górze Syjon otoczony biblijnymi 144 tysiącami adorujących go postaci, śpiewającymi pieśni uwielbienia

Z życia Kościoła

Praktyczny ekumenizm w Złotorzy

Złotorja, to miasteczko zabytkowe w województwie legnickim. Może się poszczycić m.in. trzema zabytkowymi kościołami z XIII i XIV wieku, zabytkową basztą i in. zabytkami. W XIII wieku miasteczko to słynęło z wydobywania złota, a w XIV wieku stanowiło wybitny ośrodek reformacji.

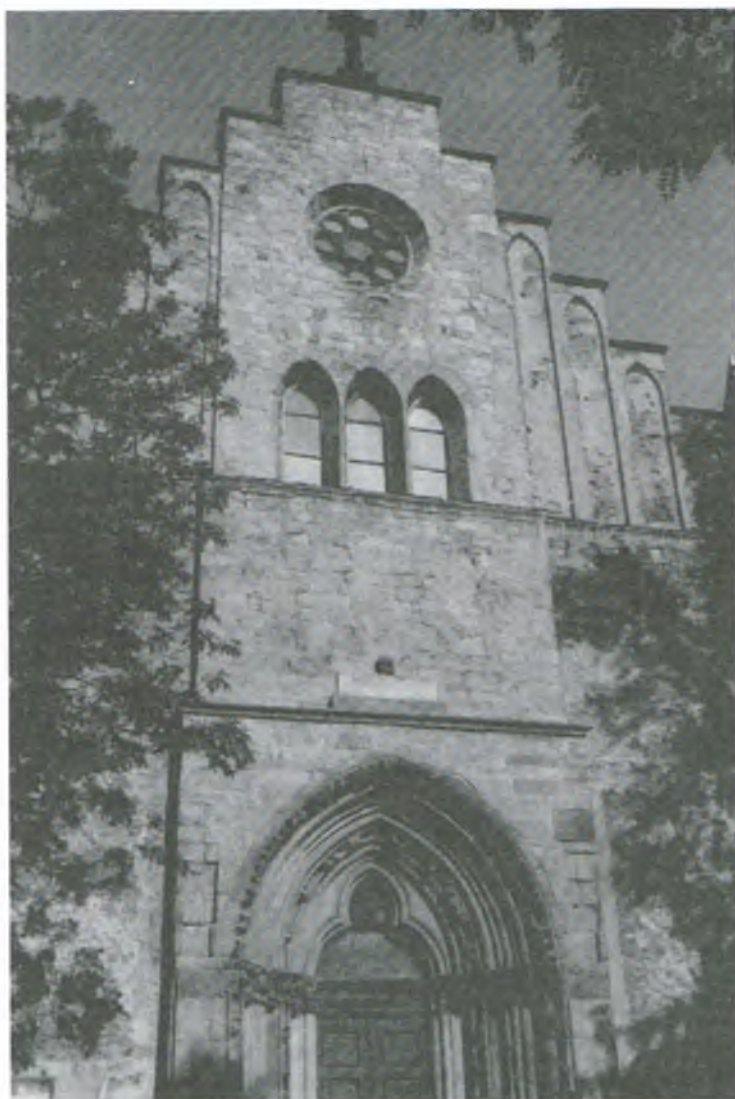
Parafia polskokatolicka pw. Świętego Krzyża została tu erygowana w 1964 roku przez ówczesnego ordynariusza diecezji wrocławskiej, ks. bp Juliana Pękałę.

Aktualnym duszpasterzem jest tu ks. Wincenty Szewczyk, który słynie w Kościele z otwartości na współpracę ekumeniczną. Przykładem tego może być nabożeństwo ekumeniczne w miesiącu lutym br. z udziałem proboszcza i chóru parafii prawosławnej w Legnicy.

Do parafian, którzy są motorem złotoryjskiej parafii ksiądz proboszcz zalicza: Mirosławę Zardecką, Helenę Bytnar, Mieczysława Kazimierczuka, Bronisława Stasala, Duchnowie i Ślęzakowie.

Załączone zdjęcia prezentują: świątynię, chór i grupę wiernych po nabożeństwie ekumenicznym.

P.T.



W PRACOWNI KONSERWATORSKIEJ*

Kościół pw. św.św. Piotra i Pawła w Szczecinie podczas wojny nie poniósł większych szkód. Po 1945 roku był najlepiej zachowanym zabytkowym obiektem sakralnym w mieście. W latach 1960-1963 wykonano w świątyni szereg prac budowlanych i rewaloryzacyjnych, m.in. wewnątrz elementów gotyckiej architektury.

Liczące blisko trzysta lat malowidło na pseudosklepieniu kościoła jest w tej chwili jedynym zachowanym w Szczecinie płodem warsztatu Philippe'a Ernsta Eichnera. Jego autorstwa polichromia ołtarza katedralnego pw. św. Jakuba nie przetrwała II wojny światowej. Czas wycisnął też swoje piętno na plafonie. Ks. infułat Stanisław Bosa z parafii Kościoła Polskokatolickiego już od dłuższego czasu starał się o pieniądze na renowację cennego zabytku. Bez większego efektu. Wreszcie wsparła go finansowo Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Dorzucił też nieco Urząd Miejski i... Zakład Gazowniczy w Szczecinie (chwala mu za to!).

W 1993 r. ogłoszono przetarg na wykonanie prac konserwatorskich i ostatecznie wybrano ofertę złożoną przez Pracownię Konserwacji Dziej Sztuki PKZ, kierowaną przez mgr Mirosławę Koutny-Giedrys. Wreszcie w maju ub.r. rozpoczęto roboty konserwatorskie. Najpierw jednak potrzebna była pełna architektoniczno-konserwatorska inwentaryzacja obiektu oraz ekspertyza konstrukcyjna. Mgr Barbara Garncarz i inż. Leszek Demski z Pracowni Projektowej PKZ, kierowanej przez mgr. inż. Stanisława Miłoszewskiego dobrze i szybko wywiązali się ze swoich zadań.



W pracowni przy ul. Kuśnierskiej restaurowane są ozdobne liście akantu. Na pierwszym planie mgr Mirosława Koutny-Giedrys

Obecnie wykonywana jest konserwacja malowidła wraz z okalającą je perlową ramą i ozdobnymi liśćmi akantu. Trzeba dotrzeć do pierwotnych warstw technologicznych, poprzez usunięcie zabrudzeń, warstw werniksów, przebarwień i przemalowań. Po wzmocnieniu struktury drewna uzupełniane są wszelkie ubytki, także w warstwie malarskiej, a tym samym przywrócony zostanie pierwotny efekt estetyczny. Również ramie przywrócona będzie kolorystyka oryginału, pozłoczone zostaną liście akantu, wreszcie całość powierzchni malowidła i złoceń będzie odpowiednio impregnowana (zabezpieczona).

Trudne okazały się prace od strony więźby dachowej. Plafon od góry przykryty jest drewnianą podłogą. Trzeba ją było w całości zdjąć, usunąć zanieczyszczenia nagromadzone przez wieki. Długie na 9 metrów deski plafonu są na ogół w dobrym stanie technicznym. Jest ich ogółem 27. W trakcie prac będą również konserwowane złocone kule i ozdobniki sznura podtrzymującego trzy żyrandole. Wszystkie prace wykonywane są na miejscu, w kościele, tylko liście akantu po zdemontowaniu konserwowane

są w pracowni przy ul. Kuśnierskiej 14.

Całością prac kieruje mgr Małgorzata Koutny-Giedrys, która jeszcze jako pracowniczka dawnych PKZ ma na swoim koncie m.in. autorski nadzór konserwatorski nad renowacją sarkofagów ksiąg pomorskich. Ten, kto widział sarkofagi przed i po konserwacji w pełni doceni kunszt i mistrzostwo wykonania. Nadzór konserwatorski nad całością prac przy plafonie pełni mgr Marek Mazurek, a nadzór historyczny — mgr Kazimiera Kalita-Skwirzyńska.

Równolegle z pracami nad plafonem wykonuje się roboty konserwatorskie nad barokową amboną kamienną z kościoła w Słońsku i kamienną płytą poświęconą Barnimowi III, którą od jesieni ub.r. można oglądać w pełnej krasie w północnym skrzydle Zamku Książąt Pomorskich.

A plafon z kościoła pw. św.św. Piotra i Pawła zaświeci pełnym blaskiem swojej urody w końcu ubiegłego roku.



Rusztowanie i coraz większe połacie odnowionego malowidła

* Artykuł jest przedrukowany z prasy szczecińskiej.



Chór żeński z Korei Południowej przed głównym ołtarzem katedry warszawskiej

ciola Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Hunjong Kima z Kościoła Presbiteriańskiego w Korei Południowej, duchownych z Kościoła Polskokatolickiego, siostry zakonne oraz 22 lektorki, reprezentujące Kościół rzymskokatolicki, polskokatolicki, metodystyczny, luterański, baptystyczny, reformowany i mariawicki, a także 10-osobowy chór z Korei Południowej — ks. infułat dr Tomasz Wójtowicz, Wikariusz Generalny diecezji warszawskiej który przewodniczył modlitwom i udzie-

Lektorki prezentują intencje modlitwne



ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY KOBIET

w katedrze warszawskiej

W dniu 7 marca br. w katedrze Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, zostało odprawione centralne nabożeństwo ekumeniczne z okazji Światowego Dnia Modlitwy.

Światowy Dzień Modlitwy obchodzony jest już od 110 lat w każdy pierwszy piątek marca. Jest to dzień szczególny, jak szczególne — co do treści i charakteru — jest i samo nabożeństwo. Treść nabożeństwa przygotowują bowiem chrześcijanki z jakiegoś kraju, w każdym roku innego. One, niewiasty, są też tymi, które organizują i uczestniczą bezpośrednio w celebracji takiego nabożeństwa. Jest to, rzecz

oczywista, nabożeństwo Słowa.

Tegoroczne nabożeństwo przygotowaly chrześcijanki z Korei Południowej, a głównym jego motywem były słowa: „Być jak ziarno, z którego wyrasta drzewo” oraz treść przypowieści o ziarnku gorczycynym, zapisanej u św. Marka w rozdziale 4.

Witając licznie przybytych wiernych, duchowieństwo różnych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Ra-

dzie Ekumenicznej, a wśród nich ks. bpa Z. Trandę z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. superintendenta Z. Kamińskiego z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, ks. J. Hausse'go — naczelnego kapelana wojskowego z Koś-

lił końcowego błogosławieństwa podkreślił raz jeszcze, że „Światowy Dzień Modlit-

cd. na str. 16

Nabożeństwu przewodniczył ks. infułat Tomasz Wójtowicz





czywistości aktualnie niewidzialnej (Hbr 11, 1).

Jeszcze raz wracamy do tego co indywidualne. Jest to ten wybór, o którym czytamy w „Pieśni nad Pieśniami”: „*Mój miły jest mój, a ja jestem jego*” (Pnp 2, 16). Tu jest zawarta ta szczególna więź, wyrażająca wybór indywidualny; wybór tego, kto ma imię i jest niepowtarzalny. Wybór Maryi z Nazaretu był właśnie wyborem z „Pieśni nad Pieśniami”. Określenie „łaski pełna”, ukazujące Maryję jako prawdziwy przedmiot miłości Bożej, jest nawiązaniem do oblubienicy z „Pieśni nad Pieśniami”.

Zwiastowanie Maryi

cd. ze str. 3

ko może, a w rzeczywistości niczego nie może. To jest bardzo trudna wolność.

Natomiast w tym fragmencie Ewangelii św. Łukasza wolność jest inna. Tu jesteśmy wezwani do wolności. Zostaliśmy wybrani i możemy na ten wybór odpowiedzieć wyborem. W ten sposób rodzi się wiara. Wiara nie jest więc moją pozytywną reakcją na jakąś interesującą koncepcję; wiara to wierność, wierność wybranych. Według Biblii wiara posiada dwa bieguny: zaufanie, którym się obdarza osobę „wierną” i które angażuje całego człowieka, oraz pewien akt intelektualny, dzięki któremu przez słowo i odpowiednie znaki można dotrzeć do rze-

Teraz dopiero możemy przejść do rozważania tego, co jest najważniejsze: „*Oto poczniesz i porodysz syna*”. Takie są konsekwencje tego wyboru. Aby było wybranie, musi być więź i musi być wierność temu wybraniu. Ci, którzy są wierni Bogu, sprawiają, że Bóg jest między ludźmi. Słowo ma się stać ciałem i zamieszkać między nami. Bóg chce być między nami.

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny było bardzo ważnym wydarzeniem w dziele zbawienia. Obok istotnej treści chrystologicznej, zwiastowanie ukazuje nam treść mariologiczną; Maryję, Matkę Mesjasza, która spełnia — poprzez wiarę — zleczone Jej posłannictwo, zapowiedziane w prorocztwie Iz 7, 14; „*Oto dziewica pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel*”.

O zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie

„(...) Po przygotowaniu tego domu — który był rajem pełnym rozkoszy dla drugiego Adama — gdy nadszedł już czas, w którym Mądrość Boża postanowiła przyjść na ratunek światu, wysłała archanioła Gabriela do tej Panny pełnej łaski, najpiękniejszej, najczystszej, wybranej spośród wszystkich stworzeń, bo należało, aby była taka przyszła Matka Zbawiciela świata. A skoro ten niebiański poseł pozdrowił Ją, z wielkim szacunkiem i przedłożył Jej sprawę, z którą Bóg go przysłał, i wyjaśnił sposób, w jaki miała się dopełnić tajemnica — nie za sprawą męża, lecz Ducha Świętego — Dziewica pokornymi słowy, pełna oddania i posłuszeństwa zgodziła się na propozycję i w tym momencie prawdziwy Bóg wszechmocny, zstępujący do Jej dziewiczego łona, stał się człowiekiem, ażeby w ten sposób, skoro Bóg stał się człowiekiem, człowiek mógł stać się Bogiem.

Tu przede wszystkim można rozważać, jak odpowiedni dla naszego zbawienia środek wybrała Mądrość Boża. Jest to jeden z tematów najbardziej poruszających serce ludzkie i napełniające je podziwem dla Mądrości Bożej, która tak właściwą drogą poprowadziła sprawę naszego Zbawienia. Składaj Mu więc dzięki, tak za dobrodziejstwa, jakie dla nas uczynił, jak za środek, którym się

posłużył, a najbardziej za miłość, z jaką to uczynił, bo była ona bez porównania od nich większa (...).

Pomyśl także, jak silną wiarę miała Najświętsza Panna — słusznie bardzo sławiła Ją za to święta Elżběta — skoro uwierzyła w te wszystkie cuda, tak nieprawdopodobne dla ludzkiego rozumu. Apostoł Paweł wystawiał wiarę Abrahama, który uwierzył, że niepełna porodzi. O ileż większa była wiara tej Panny, co uwierzyła, że Ona, Dziewica, porodzi, że Bóg się wcieli i że stanie się to za sprawą Ducha Świętego bez udziału męża? Stąd stały człowieku, powinienes nauczyć się wierzyć we wszystkie słowa Pana i ufać Jego obietnicom, choćby umysłowi ludzkiemu wydawały się niemożliwe.

Rozważaj potem ten słodki dialog: z jak wielką pokorą i posłuszeństwem oddała się ta Pani w ręce Boga, mówiąc: „*Oto ja, służebnica Pańska*”. Przede wszystkim zaś weź pod uwagę poruszenie, radość i rozkosz, jakie zbudziły się w Jej przeczystym sercu. Pojęta bowiem wtedy moc Ducha Świętego, wcielenie Słowa Bożego, bliskość ocalenia świata, nową godność i chwałę, jaka Jej w związku z tym przypadła, oraz wszystkie wielkie sprawy i cuda, które wówczas zostały Jej objawione i zdziałane w Jej osobie. Ale jakież umysł mógłby to pojąć?”

Ludwik z Granady, *Abyś nie zapomniał, że jesteś chrześcijaninem*

Z ziarna wyrasta drzewo

„Być jak ziarno, z którego wyrasta drzewo”, jak ziarno rzucone przez siewcę na dogodną glebę. Lecz czy zawsze ta gleba jest dobra? Na ziarno czyha wiele niebezpieczeństw: ptaki, kamieniste podłoże, ciernie. Niebezpieczeństwa te uniemożliwiają wzejście ziarna, hamują ich rozwój. Wśród tych, które zostaną rzucone w glebę znajdują się też takie, które przetrwają — te wypuszczą korzeń, rozwiną się, wydadzą plon znacznie większy. Cóż więc jest tym ziarnem, które rozwija się we wspaniałą roślinę? Jezus używając porównania do ziarna mówi nam o Królestwie Bożym, o jego wspaniałości i wielkości. Przychodząc na świat Jezus stał się prawdziwym siewcą ziarna Ewangelii dając nam przykład byśmy w naszym życiu czynili podobnie.

Praca siewcy, jak wiemy, jest niezwykle trudna, gdy słowo, tak jak ziarno, pada często na niewłaściwy grunt. Niekiedy upada ono na drogę prowadzącą do człowieka, w jego pobliżu. Kierując się w swym postępowaniu przemocą, nienawiścią, złością, zemstą, sprawia, że słowa Ewangelii pozostają poza jego sercem. Oddając się całkowicie sprawom doczesnym, troskom dnia codziennego, jedynie własnym problemom i ułudzie bogactwa sprawiamy, że słowo Boże wpada między ciernie, ciernie egoizmu, nie mogą przyjąć się w duszy człowieka, by wydać owoce. Będąc siewcami słowa musimy pamiętać, że „Każde słowo ma korzeń w czarnej głębi ziemi” jak napisał Julian Tuwim. Podobnie jest też ze słowem Bożym. By wypuścić korzenie, by wyrosło i wydało plon musi trafić na właściwy grunt. Grunt, który sami przygotowujemy poprzez dobrą wolę, słuchanie słowa Bożego, jego rozumienie i wreszcie działanie.

Często w naszym życiu wydaje nam się, że sami nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Nasze działanie traktujemy jak ziarno, które jest małe i słabe, jak ziarno gorczycy. Mówimy sobie „Cóż mogą znaczyć moje słowa, czy czyny w dzisiejszym świecie” Przecież tak naprawdę nikt ich nie zauważa. Wszyscy omijają je obojętnie. Cóż z tego, że próbuję pomóc innym, rozmawiać z samotnymi i cierpiącymi niosąc im światło otuchy i radości. To wszystko nie zmienia faktu, że świat jest nadal ten sam, że panuje tu nadal wyobcowanie, przemoc, wojny i głód. Czy rzeczywiście to ziarno gorczycy, które jest tak niewielkie w swych rozmiarach, nie ma znaczenia? W Ewange-

lii słyszeliśmy przecież, że ziarno gorczyczne, gdy się wsiewa w ziemię, mniejsze jest od wszystkich innych nasion na ziemi. Lecz wsiane wyrasta i staje się większe od wszystkich jarzyn, wypuszcza wielkie gałęzie, tak, iż w jego cieniu mogą się gnieździć ptaki niebieskie”. Musimy siać słowa Ewangelii w ziemi, dzięki którym wyrosnie drzewo Królestwa Bożego, Królestwo Pokoju i Miłości. My wszyscy nie tylko wybrani, również my kobiety.

Washington Irving napisał kiedyś wspaniałe słowa: „Jest w sercu kobiety iskra ognia bożego, która ukryta zostaje pośród oślepiającego blasku fortuny, ale rzuca żywe światło w pochmurnych dniach przeciwności”. Wykorzystując tę iskrę bożą musimy siać ziarno Ewangelii przyczyniając się do wyzwolenia ucieśnionych, do pojednania, do odnowy życia, do prawdziwego pokoju. To my bowiem, ocieramy się najczęściej o niesprawiedliwość w codziennym życiu, o poníženie i przemoc, gdzie wartość człowieka ulega pogwałceniu czy wypaczeniu. To my potrafimy ukoić smutek, przynieść radość cierpiącym i stroskanym. Dzisiaj stańmy jeszcze przed jednym wyzwaniem. Bierzmy udział w budowie Królestwa Bożego kontynuując rolę jaka została nam naznaczona przez Boga. Udział ten sięga już czasów starotestamentalnych, kiedy to obok proroków spotykamy niewiasty związane z historią zbawienia. Warto tu wspomnieć o Sarze żonie Abrahama czy też Miriam — siostrze Mojżesza i Aarona, Deborze, Aut, Esterze czy Judycie. Również Nowe Przymierze zawarte przez Jezusa Chrystusa związane jest z niewiastami, o których czytamy w Nowym Testamencie: z Maryją, Marią Magdaleną, Martą, Elżbietą i innymi. To one, nie zaś Apostołowie, stają się pierwszymi świadkami zmartwychwstania Jezusa. To one też nie poddają tego faktu jakimkolwiek wątpliwościom.

To my kobiety, również w dniu dzisiejszym, stajemy się prawdziwą podporą Kościołów, to my też dzięki swej postawie wprowadzamy Ducha modlitwy i pobożności w nasze domy.

Dzisiaj stojąc przed nowym wyzwaniem szukajmy Pana przez sprawiedliwość i miłość, będącą jak nasienie, które gdy wyrosnie wyda owoce o najwspanialszym smaku. Siejmy słowa Ewangelii budując Królestwo Boże dla wszystkich z nas: dla mężczyzn i dla



kobiet, dla biednych i bogatych, dla zdrowych i chorych, niezależnie od reprezentowanego Kościoła. Swoim życiem służby innym przestając koncentrować się jedynie na nas samych, przyczyniamy się do odnowy tego, co zostało zniszczone, otwórzmy oczy na cierpienie, starajmy się łagodzić blizny, które pozostały na duszach zamiast spodziewanego szczęścia.

**Bądźmy jak ziarno,
z którego wyrasta drzewo!**

Ewa Dąbrowa

Ciekawostki naukowe

Dlaczego jedni rodzą się geniuszami, a inni — „zwykłymi zjadaczami chleba”?

Pytanie, które postawiliśmy w tytule, nurtuje naukowców od dawna. Co jakiś czas ukazują się w prasie informacje dotyczące rewelacyjnych odkryć w tej dziedzinie. Bo też ciekawe jest, co decyduje o narodzinach geniusza?

Tak naprawdę, to trudno rozpoznać na pierwszy rzut oka, kto jest, a kto nie jest genialny. Nie przesądza o tym ani wzrost, ani waga, ani aparycja. Aleksander Wielki, Archimedes, Arystoteles — dla przykładu — liczyli 155 cm wzrostu, a św. Franciszek — nawet 137. O brzydocie Newtona, Nelsona, jakaniu się Darwina, Arystotelesa, Demostenesa i Wirgiliusza, o niskim czole Byrona mówi się do dziś. Tak zresztą, jak o dziwnie ukształtowanych głowach (czaszkach) Machiavellego, Kanta czy Dantego. Skoro nie uroda, to może wiek? Bo przecież Mozart miał 6 lat, gdy w towarzystwie ojca koncertował po Europie, a 12, gdy napisał operę. Goethe natomiast pisał sztuki teatralne wtedy, gdy jego koledzy ćwiczyli czytanie. Nietzsche zadebiutował zbiorem wierszy, gdy miał 9 lat, jedenastoletni Pascal odkrył geometrię euklidesową, a niemiecki matematyk Gauss wynalazł metodę obliczania parametrów orbit planet, zanim pod nosem wąż mu się sypnął.

Jak do tej młodości ma się Albert Einstein, który zaczął mówić w wieku 4 lat, a dopiero po studiach ze zwykłego urzędnika Urzędu Patentowego „przemienił się” w genialnego odkrywcę teorii względności? Albo Newton, który

oblał egzamin wstępny na Cambridge? Darwinowi też wmaiwano, że nie nadaje się na studia medyczne, a Waltera Scotta długo nazywano głupcem...

Jeśli nie uroda i wiek, to może ciężar mózgu decyduje o tym, że ktoś jest niezwykle, że wyprzedza bliźnich myśleniem i działaniem? Powiedzmy od razu: tych hipotez waga nie potwierdza. Mózgi Cromwella i Byrona — dla przykładu — ważyły 2230 gramów, mózgi Gambetty i Anatola France'a po 1000.

A może we krwi tkwi tajemnica, albo w... mleku wyssanym z piersi matki? Badacze z ośrodka Badań Zdrowia i Żywienia Dzieci w Cambridge w Anglii sygnalizują, że na tę ostatnią hipotezę znaleźli chyba potwierdzenie. Iloraz inteligencji maluchów karmionych piersią jest wyższy, ponieważ wpływ na rozwój mózgu w okresie poporodowym i dzieciństwie ma nienasycony kwas tłuszczowy, jeden ze składników kobiecego mleka. Tajemnica rozwiązana? Skądże. Mózg ludzki to wielka niewiadoma!

Rosyjski genetyk, Władimir Efoimson, sporządził na użytek analizy porównawczej — kartotekę albo inaczej spis wybitnych, genialnych jednostek. Rzecz w tym, że geniusze, którzy znaleźli się w jego rejestrze, byli ludźmi cierpiącymi na... podagrę, wśród nich: Newton, Kolumb, Galileusz, Darwin, Erazm z Rotterdamu, Michał Anioł, Rembrandt, Beethoven, Bismarck, a nawet Aleksander Fredro. Podagra to choroba (inaczej:

artretyzm, albo skaza moczownikowa), która jest następstwem zwiększonej zawartości kwasu moczowego w płynach ustrojowych — ów kwas stymuluje pracę mózgu. Czy do badań porównawczych zachęcił rosyjskiego naukowca wieści powtarzane co najmniej od stulecia, jakoby genialność zawsze łączyła się z chorobą? Raczej to, że na liście 400 niewątpliwych geniuszy, aż 10 dotkniętych było podagrą. Inni naukowcy zauważyli też, że ludzie dotknięci zespołem Marfana-Archarda są nadzwyczaj uzdolnieni. A więc ci, którzy charakteryzują się anomaliaми w budowie ciała — są bardzo wysocy, ale mają krótki tułów; albo mają za długie ręce, za duże stopy, za wielkie dłonie. Kto tym razem znajduje się na liście badanych? M.in. prezydent Lincoln, Christian Andersen, Charles de Gaulle. Im i podobnym geniuszom — stwierdzono — że sił witalnych dodawał nadmiar zawartej we krwi katecholaminy.

Jedni mówią, że talent, niezwykle predyspozycje umysłowe „uruchamia” choroba, inni — że wzmożona aktywność Słońca. Przed kilku laty na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w Brighton, prof. D. Questeda wykazał, że geniusze zwykle rodzą się wczesną wiosną (przykładem są m.in.: Leonardo da Vinci, Szekspir, Chaplin, Van Gogh, Michał Anioł, Einstein). Na wytypowaną do badania grupę 100 geniuszy aż 26 urodziło się w marcu i kwietniu, w sierpniu i

we wrześniu tylko 3. Ale uwaga: Mozart, Kopernik, Galileusz urodzili się w styczniu!

Jak naprawdę jest z tymi geniuszami? Frank Sulloway z Uniwersytetu Harvarda sugeruje, że „Tym nadzwyczajnym” zostaje dziecko, które w rodzinie urodziło się jako ostatnie, miało starsze rodzeństwo (Kopernik, Darwin). Amerykański uczoney — zanim wysunął tę właśnie hipotezę poświęcił aż 20 lat badaniom: przeanalizował około 3 tysięcy życiorysów uczonych żyjących na przestrzeni czterystu lat. Wśród ciekawych spostrzeżeń historyka warto odnotować i takie: jedynacy i pierwotni wyrastają na ogół na konserwatywnych uczonych.

Jeśli Sulloway pierwszemu dziecku w rodzinie daje 34 proc. szans na to, że zostanie geniuszem, to temu, które rodzi się jako ostatnie — aż 64 proc. Czy jednak wierzyć uczonemu z Harvardu, skoro inny naukowiec, też amerykański, pani Ellie Mc Grath, dowodzi czegoś zgoła odwrotnego! Z jej badań wynika, że znacznie większe sukcesy, szybszą karierę odnotowują właśnie te dzieci, które (w rodzinie) przyszły na świat jako pierwotne. Nikt jakoś nie podważa jednej kwestii, że bardziej utalentowane dzieci rodzą się wówczas, gdy ojciec ma 36 lat, a matka — 31.

Czy ktoś słyszał o genialnych dzieciach geniuszy? W każdym razie warto wiedzieć, że sto już lat temu zaczęła się pogonia... za „genialnym materiałem genetycznym”. Może dlatego, że geniuszom jakby w ogóle nie spieszyło do posiadania dzieci. Nie mieli ich: Michał Anioł, Kant, Newton, Beethoven, Kartezjusz, Galileusz, Kopernik, Spinoza, Flaubert, Szekspir, Leonardo da Vinci...

Tymczasem Gregor Johan Mendel, „ojciec” genetyki, już dawno obwieścił światu, że dziecko dziedziczy 50 proc. cech po ojcu, 50 proc. po

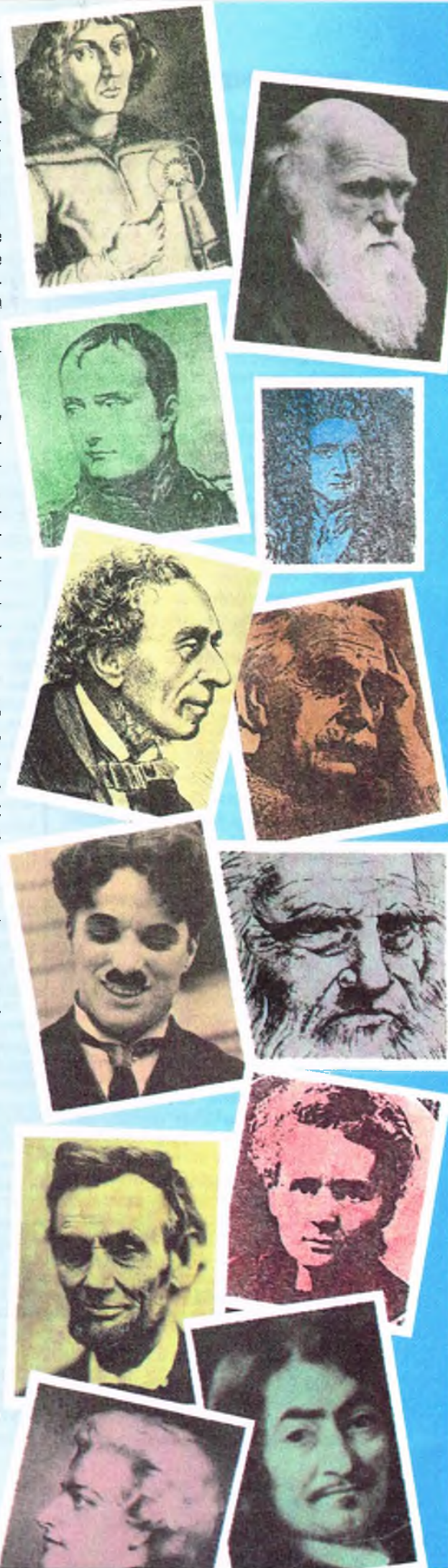
matce. Francis Galton, stosując w swych badaniach metodę statystyczną, poszedł dalej — uznał, że potomek otrzymuje połowę cech od każdego z rodziców; 1/4 od każdego z dziadków i 1/16 od każdego z pradziadków. Ale inni badacze wykazują, że wpływ dziedziczności na inteligencję wynosi „tylko” od 20 do 80 procent.

Toni Bauzan (angielski psycholog) stwierdza wprost: „Mózg jest skonstruowany, aby był genialny. Tylko my sami potrafimy w pełni wykorzystać jego możliwości”. Ciekawe, prawda? Szczególnie, gdy uwzględnimy spostrzeżenie innego jeszcze psychologa, J.P. Guilforda: „Aczkolwiek o naszych możliwościach intelektualnych decydują przodkowie, to i tak wszyscy jesteśmy bardzo zdolni”. Słowem: każdy jest zdolny, każdy może być kreatywny. Czy jednak jest i pracowity? Bo jeśli dobrze wsłuchać się w słowa Edisona, wynalazcy żarówki i telegrafu, trzeba przyjąć do wiadomości, że geniusz składa się w 1 proc. z talentu, a w 99 proc. z pracy”. Zresztą potwierdzają to sami geniusze, w gruncie rzeczy prawdziwi tytani pracy. I tak J.S. Bach zapisał się 46 tomami kompozycji, Einstein opublikował 248 prac, Freud — 330 rozpraw, Mozart w swoim 35-letnim życiu stworzył tyle, że sporo czasu przyszłoby poświęcić „przepisywaczom” jego utworów. Agata Christie zarzuciła czytelników dziesiątkami książek — itd.

Ludzie zdolni to podobno ci, którzy mają w mózgu bardziej złożone połączenia między neuronami — co pomaga w kojarzeniu i przetwarzaniu informacji.

Ważne jest, że zdolności potrafi się dziś badać także za pomocą odpowiednich testów; przeciętny iloraz inteligencji wynosi 100 punktów. Im ich więcej, tym lepiej!

(Informacje zaczerpnięto z „Przekroju” nr 35 z ub. roku)



Pan Andrzej K. z Lublina pyta, „*dłaczego Kościół połączył Stary i Nowy Testament w jedno Piśmo Święte, przecież zawierają one przeciwstawne księgi!*”.

Panie Andrzeju, często przeciwstawiano sobie Stary i Nowy Testament, podkreślając surowość pierwszego i miłość drugiego; są to pozostałości herezji Marcjona. Wydaje mi się, iż to nieporozumienie wynika z nierozumienia natury miłości.

Stary Testament ustanowił prawa dotyczące konkretnych, zewnętrznych czynów, zabójstwa, kradzieży, cudzołóstwa itp. Nowy Testament rozciąga zasięg prawa na całość prawa moźeszowego na wewnętrznym świecie człowieka: na regiony jego serca, jego tajemnic i wolności. Nowy Testament poszerza zakres prawa, sprawiedliwości na wszystkie ludzkie czyny, przechodząc w miłość. W języku hebrajskim *cedaka* oznacza zarówno sprawiedliwość jak i miłość.

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę (...) ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie.

(...) Słyszeliście, że powiedziano: **Nie zabijaj!** (...) A ja wam powiadam: każdy kto się gniewa na swego brata (...).

(...) Słyszeliście, że powiedziano: **Nie cudzołóży!** A ja wam powiadam: każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt. 5).

Wymóg sprawiedliwości — oparty na miłości — osiąga tu pełnię. Cała rzeczywistość Starego Testamentu jest podtrzymywana i pogłębiana w Nowym Testamencie przez rozciągnięcie ich na to, co niewidzialne, a co stanowi ich sens. Lektura Starego Testamentu ma także głęboki sens teologiczny. Kiedy czytamy opowiadania o Izraelu w Starym Testamencie, to zapoznajemy się z prawdą teologiczną, którą w całej pełni znajdujemy w Chrystusie. Św. Bonawentura pisał: „Jak na Chrystusa pobożnie patrzącym widok ciała był drogą do poznania Boskości, która była zakryta, tak do poznania prawdy Boskiej mądrości oko racjonalnego pojmowania prowadzone jest przez zagadkowe i mistyczne figury. Inaczej bowiem nie mogłaby być przez nas poznana niewidoczna mądrość Boga, jeśli by się nie kształtowała na podobieństwo tych form widocznych

rzeczy, które znamy i gdyby przez ukazanie ich nie wyrażała nam tego, co w niej niewidoczne, a czego nie znamy”.

Wprawdzie całą twórczość biblijną możemy sprowadzić do jednego krótkiego momentu, do przyjścia Jezusa Chrystusa, ale my — chrześcijanie — mamy obowiązek widzieć to wydarzenie w perspektywie Starego i Nowego Testamentu, w świetle całej historii objawienia.



Panią Annę W. z Białegostoku zainteresowało *Święto Ortodoksji, obchodzone na Wschodzie w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu*.

Święto Ortodoksji przypomina spór związany z kultem obrazów, spór obrazoburczy (z grecka zwany ikonoklazmem), który przez ponad sto lat (726-843) dzielił Kościół bizantyjski. Spór dotyczył zasadniczo przedmiotów wiary chrześcijańskiej i natury chrześcijańskiego kultu. Kult świętych wizerunków, przedstawiających głównie Chrystusa lub świętych, po raz pierwszy poświadczony w V w. i rozpowszechniony już do końca VI stulecia, stał się w VII w. główną cechą ludowej pobożności bizantyjskiej. Ludowy charakter tego kultu często powodował, że wierni nie zauważyli różnicy między wizerunkiem a tym, kogo ten wizerunek przedstawiał. Kryzys pogłębił się w 730 roku, kiedy cesarz Leon III wydał edykt, w którym zakazywał kultu ikon i zarządził zniszczenie wszystkich świętych obrazów. Zabierano wówczas ikony z kościołów, zamazywano malowidła ściennie przedstawiające tematy religijne. W roku 754 cesarz zwołał Synod do Konstantynopola. Synod ten potępił oddawanie czci ikonom jako formę bałwochwalstwa i ekskomunikował przywódców stronnictwa ikonodulów, a przede wszystkim jednego z największych teologów, Jana Damasceńskiego.

Pewną równowagę w tym względzie wprowadziła cesarzowa Irena. W roku 787 odbył się pod przewodnictwem patriarchy bizantyjskiego Tarazjusza Sobór w Nicei, który unieważnił decyzje Synodu z 754 r., uznał ikonoklazm za herezję i przywrócił kult obrazów. Wówczas to podkreślono, że czcimy obrazy tylko kultem względnym, natomiast Boga

należy się kult i adoracja w sensie właściwym. Taka sytuacja nie trwała jednak długo. W roku 815 synod odrzucił postanowienia Soboru w Nicei i nakazał zniszczyć ikony. Dopiero cesarzowa Teodora zapoczątkowała w 843 roku proces uspokojenia. Dla upamiętnienia tych wydarzeń ustanowiono Święto Ortodoksji.



Pan Władysław K. z Łomży prosi o wyjaśnienie słów św. Pawła z Listu do Koryntian: „*my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan*” (1 Kor 1, 23). To zdanie ma chyba tylko wartość historyczną, dziś przecież wielu pogan nie uważa śmierci Chrystusa na krzyżu za „głupstwo”.

Panie Władysławie, dla współczesnych Pawłowi Żydów nowotestamentowa koncepcja Boga istotnie była nader trudna do przyjęcia. Istniało wiele istotnych przyczyn, dla których mogła ona być uważana za gorszące głupstwo. Starotestamentowy Jahwe przemawiał wprawdzie do wybranych, ale sam był całkowicie transcendentny; w świątyni nie było nawet żadnego symbolu Boga, gdyż i to uważano za bluźniercze bałwochwalstwo. W tej sytuacji Wcielenie, a więc niepojęte zjednoczenie Stworzyciela ze stworzeniem było dla Żydów zgorszeniem. Przypuszczenie zaś, że ten Bóg-człowiek mógłby cierpieć i umrzeć na krzyżu — to dla nich gorszące głupstwo.

Dla świata greckiego chrześcijaństwo także było trudne do przyjęcia i nie należy się dziwić, że Pawła misja w Grecji poniosła klęskę. Grecki umysł mógł zaakceptować wiarę w platoński świat wiecznych idei, ale nie w Boga, który umarł na krzyżu, a następnie zmartwychwstał. To było także dla Greka głupstwem.

Nie mam pewności, czy istotnie tego rodzaju myślenie ma dziś wyłącznie „wartość historyczną”. Wciąż słyszę pytania, „dłaczego dobry Bóg pozwolił na mękę i haniebną śmierć swojego Syna?” itp.

Bóg rzeczywiście żąda od nas wiary w rzeczy trudne do uwierzenia. Trudno jest nam uwierzyć, że uczestnicząc w Eucharystii jesteśmy świadkami, jak chleb i wino stają się ciałem i krwią; tym ciałem, które jest

rękojmią uwolnienia od śmierci. To jest rzecz wiary. Jeśli jednak ktoś nie wierzy Chrystusowi, to wówczas to wydarzenie Eucharystyczne będzie dla niego głupstwem. Podobnie jest z sakramentem spowiedzi. Bez wiary jest ono głupstwem. Paweł doskonale wiedział, że bez wiary nie sposób zaakceptować Wcielenia. I wiedział, że zostanie nazwane głupstwem. Jednak był chrześcijaninem i dlatego mówił: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców” (1 Kor 1, 27). Dla Pawła właśnie mądrość tego świata, jest głupstwem. To wymaga pewnych wyjaśnień. Pojęcia, język, słownictwo św. Pawła nie zawsze są jednoznaczne. Także i określenie „mądrość świata” różnie może być pojmowane i komentowane. Jednak nie sądzę, aby św. Paweł przekreślał tu wszelką ludzką wiedzę; chodzi tu o zupełnie inne rzeczy. Dla wielu ludzi wszystko to, czego w sposób empiryczny nie da się sprawdzić, po prostu nie liczy się, nie zasługuje na uwagę i refleksję, albo też bywa odrzucane, jako niegodne zastanowienia. Właśnie to stanowisko nazwałby św. Paweł „mądrością świata”, która jest głupstwem. I rzeczywiście, sprowadzanie wiedzy empirycznej do wiary jest rzeczą metodologicznie niedopuszczalną i zasadnie może być nazwane głupstwem.



W ostatnich miesiącach otrzymaliśmy kilka listów o tematyce wielkonocej, które przede wszystkim, dotyczyły najróżniejszych spraw związanych ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Wprawdzie w listach tych wyraźnie nie sformułowano negacji zmartwychwstania, ale stawiano wiele zastrzeżeń w tym przedmiocie, które w konsekwencji mogą prowadzić do odrzucenia wiary w zmartwychwstanie.

W tych listach termin „zmartwychwstanie” dotyczy dość słabo uświadomionej hipotezy eschatologicznej dotyczącej człowieka. Natomiast sprawa zmartwychwstania Chrystusa jest podejmowana oddzielnie. Tam, gdzie mowa o Chrystusie, nie mówi się o zmartwychwstaniu, ale używa się terminów okrężnych, np. „pusty grób”. Sprawę więc należy postawić jasno. Po pierwsze, Jezus Chrystus zmartwychwstał realnie i rzeczywiście — to jest i pozostanie niezbywalną częścią naszego credo. Po drugie, nie ma żadnych logicznych racji umożliwiających rozpatrywanie problemu zmartwychwstania człowieka, w sytuacji, gdy

poddaje się w wątpliwość realne i rzeczywiste zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wiara w zmartwychwstanie człowieka ma jeden tylko fundament: fakt zmartwychwstania Jezusa. „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka [przyszła] śmierć, przez Człowieka też [dokona się] zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywienie” (1 Kor. 15, 20-22). Św. Paweł miał rację, gdy zdecydowanie powiedział: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 14). I po trzecie, problem zmartwychwstania to sprawa fundamentalna w strukturze wiary. „Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych” (Mt 23, 32). Nie da się w żadnym sposób pominąć wyboru: albo „Bóg żywych”, albo Bóg nicości. Albo przyjęcie, wiary w realne i rzeczywiste zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i człowieka, albo z chrześcijaństwa pozostanie jedynie wątpliwej wartości filozofia rozkładu.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

OSAMOTNIONY CZŁOWIEKU!

Funkcjonujący w czasach chaosu ideowo-moralnego i nieuporządkowanego bytu materialnego.

Jeżeli czujesz się zagrożony, upokorzony przez życie, opuszczony przez bliskich i przyjaciół, zmęczony życiem i tracisz nadzieję na jakąkolwiek poprawę — napisz na adres:

**DUSZPASTERSTWO OSAMOTNIONYCH
ul. 17 Stycznia nr 23 64-100 LESZNO**

Opisz swoje problemy. Podziel się z nami kłopotami i troskami. Nie załamuj się. Może wspólnie uda nam się zaradzić Twoim problemom — wyciszyć ból i upokorzenie, poprawić Twoje samopoczucie.

DUSZPASTERZ

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czerdąca 18/19, 02-188 Warszawa, tel. 846-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 5 zł 40 gr. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się Oddziały Krajowej Dystrybucji Prasy „RUCH” S.A. Nr konta bankowego: PBK S.A. XIII O. W-wa Nr 370044-18551. — Prenumerata w tych oddziałach. 2) osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Krajowej Dystrybucji Prasy „RUCH” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 5-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czerdąca 18/19. Zam. 17/87.



Wspólne zdjęcie na zakończenie nabożeństwa

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY KOBIET w katedrze warszawskiej

cd. ze str. 8-9

wy to dzień wyjątkowy, szczególnie chwila modlitwy dla każdego wierzącego człowieka. Ten dzień łączy bowiem wszystkich chrześcijan na całym świecie. Nabożeństwa ekumeniczne, jak tegoroczny Dzień Modlitwy to wspaniała okazja do uzmysłowienia problemów nie tylko podzielonej, rozdartej wewnętrznie Korei, ale i całego świata: również podzielonego, skłóconego, pełnego kontrastów; świata zniewo-

lenia i niesprawiedliwości, targanego konfliktami i wojnami, pogrążonego w złości i zawiści, poniżającego godność ludzką i podstawowe wartości chrześcijańskie, świata, w którym coraz częściej człowiek traktowany jest nie jako podmiot, lecz przedmiot”.

Lektorki z poszczególnych Kościołów prezentowały treści modlitw i intencji. Śpiew pieśni, a szczególnie pieśni wykonane w języku koreańskim, nadały nabożeństwu wyjątkową oprawę. W skupieniu wy-

słuchano też głębokiego w treści rozważania (kazania) wygłoszonego przez reprezentantkę Kościoła Polskokatolickiego — mgr. Ewę Dąbrowę.

Po nabożeństwie odbyła się agapa. Mili, choć tak niecodzienni i egzotyczni Goście z Korei Południowej zaskoczyli wszystkich przygotowaniem wspaniałych, oryginalnych potraw koreańskich.

Za wszystko niech będą Bogu Wszechmogącemu dzięki!